Nr. 14. Kołomyja, 22. czerwca 1899. Rok I.

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya i administracya znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej.
Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct. miesięczna 60 ct. Numer pojedyńczy 10 ct.
Ogłoszenia przyjmuje administracya, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi.
Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

22. C. Paulina bisk.
23. P. Zenona bisk.
24. S. Jana Chrzcic.
25. N. 5. po Sw.
26. P. Jana i Pawła
27. W. Władysława
28. S. Leona II. pap.

Propinacya.

Znamienną jest rzeczą, że od dawna żadna sprawa nie zajmowała do tyla umysłów obywateli kołomyjskich, jak sprawa wydzierżawienia propinacyi miejskiej. Czy fakt ten sprowadzić należy do wspólnego mianownika troski o należyte zaopatrzenie gardła obywateli, czyli też do troski o należyte napełnienie kasy miejskiej, czy może do obydwu rzeczy, nad tem nie miejsce zastanawiać się. Chodzi nam jedynie o skonstatowanie faktu formalnej ślepoty, którą wielu z naszych „menerów“ zdają się być zarażonymi.

Dnia 17. czerwca 1899 w sali posiedzeń Rady miejskiej odbyła się licytacya na prawo pobierania opłaty od napoi wyskokowych w mieście Kołomyi. Offerentów zgłosiło się wielu, po rozmaitych pertraktacyach i ugodach pozostało tylko dwóch współzawodników: Mojżesz Seidmann i Sp. i Spindel i Sp. Za Seidmannem stali Brettlerzy, za Spindlem dotychczasowi dzierzawcy. Pierwsi ofiarowali 118.800 złr., drudzy tylko 114.400 złr.

Rada miejska po dokładnej i sumiennej rozwadze, oddała prawo propinacyi za cenę niższą, nie uwzględniając oferty wyższej.

Na pierwszy rzut oka i bez głębszego zastanawiania się nad całą sprawą, wydaje się, że gmina postąpiła źe i wielu czyto krótkowidzących, czyto krótkorozumnych czyni gminie rzeczywiście zarzut stronniczości.

Przypatrzmy się bliżej całej sprawie. Propinatorowie dotychczasowi, którzy i na przyszłość prawo propinacyi otrzymali są ludźmi zarobku, dążą do tego, by jakąś nagrodę za administracyą opłat konsumcyjnych zyskać. Starają się wskutek tego o jak największy odbyt artykułów, od których pobierają opłatę. Aby zaś osiągnąć ów możliwie największy odbyt swych towarów, starają się dać jaknajlepszą jakość napoi, a w ten sposób przyczynić się do powiększenia swego dochodu. Jest to rzeczą całkiem naturalną. Natomiast pp. Seidmann i tow., za którymi stoją Brettlerzy, właściciele znanego browaru w Diatkowcach, wcale inne mają cele przy staraniu się o prawo poboru opłat od spirytualiów. Tu wchodzą w grę jedynie dwa zarobki, publiczność i jej wygoda jest zerem. Pierwszym zarobkiem jest korzyść z dzierżawionego prawa propinacyi, drugim, korzyść ze sprzedawanego dla tej propinacyi swego własnego piwa i wódki. Zastanówmy się nad tą rzeczą bliżej. Gdyby było trafilo się nieszczęście, żeby Brettlerzy byli dostali propinacyę, coby było się stało? Oto spółka byłaby przymusowo zaprowadziła piwo swego wyrobu do konsumcyi miejskiej, dostarczałaby tego piwa w cenie i w jakości, w jakiejby jej się żywnie podobało, a prócz tego pobierałaby od swego własnego wyrobu podatek również w ilości, w jakiejby się jej podobało, czyby zaś na tem wyszli dobrze kołomyjscy konsumenci, pozostawiamy bezstronnemu osądzeniu czytających.

Dodamy jedynie tyle, że wszyscy szynkarzy kołomyjscy jaknajgoręcej protestowali przeciw pp. Brettlerom, że, wychodząc poza granicę miasta naszego, miasto Śniatyn wprost wzbroniło Brettlerom dowozić piwa do Śniatyna, że wreszcie w świeżej pamięci zachowaliśmy wszyscy „wyśmienite“ rządy pp. Brettlerów w naszem mieście przed sześciu laty.

Dla rozumnych i szczerze o swą i swych współobywateli korzyść dbających obywateli, mamy jeden sposób na przekonanie się o wyższości tej lub owej oferty: niech przejada się do Gwoździca, Dźwiniacza, Zabłotowa, Tłumaczyka i Kosowa, gdzie Szanowni Bretlerzy propinacyę dzierżą i niech przekonają się, o zbawiennych skutkach, jakie te ich rządy wydają.

Pp. Wiesnerom et tutti quanti nie mamy nic do powiedzenia, niechaj wnoszą rekursa — aż do skutku, a czy ten lub ów radny, głosując za ofertą dawnych propinatorów działał „pro publico bono“ czy dla innych względów, zostawiamy to do oceny „Gazecio kołomyjskiej“ w której dobre chęci służenia ogółowi wierzymy, choć drogę, po której obecnie swój rydwan polityczny to-

Dla ziemi.

(przez Wacława Borzemskiego.)

Było to w normalnych koszarach artyleryi w Stanisławowie w r. 1891 w lecie. Miałem właśnie jako porucznik inspekcyę dywizyjną, gdy do drzwi mych zapukano i wszedł żołnierz ze słowy:

— Panie poruczniku melduję pokornie, że na »wachcymbrę« zgłosił się dezerter z naszej baterii sam. Co z nim zrobić?

Zamknąć w »einzlu« a ja tam zaraz przyjdę i zarządzę co potrzeba.

Miałem właśnie w ręku list od przyjaciela, który przeniósł się do Ameryki i obecnie donosił mi o swym losie i zachęcał do przyjazdu, rokując mi świetne nadzieje. Odczytywałem go już może raz dziesiąty, a myśl moja już zaczęła się wahać i skłonny byłem powziąć postanowienie porzucić Galicyę i szukać w świecie lepszego kawałka chleba, lepszego stanowiska. Nęciły mię nowości podróży, nadzieja lepszego bytu. Ale powzięciu postanowienia stało na przeszkodzie jedno. Żal było rzucać swoją ziemię i iść między obcych. Walczyłem z tym skrupułem dosyć długo, nie mogąc się, zdaniem mym, pozbyć tego głupiego sentymentalizmu. Dziesięć razy zasiadałem do stolika, by napisać doniesienie o »kwitowaniu« i list do przyjaciela, że przyjeżdzam i dziesięć razy odkładałem pióro, nie mogąc się zdecydować.

Ale ostatnia wiadomość, ze jeden z naszych nauczycieli, który tu miał zaszczyt być kapralem, doprowadził w przeciągu półtora roku w Brazylii do rangi majora, przeważyła szalę.

Właśnie zdecydowałem się już napisać to nieszczęśliwe doniesienie o mem kwitowaniu i zabierać się do Ameryki, gdy otrzymałem tę wiadomość o dezerterze, który sam się zgłosił z powrotem.

— Coś ciekawego w tem musi być — pomyślałem — trzeba pójść rozpatrzeć motywa, które go skłoniły do tego kroku? Bo po cóż ten warjat wraca dobrowolnie, skoro wie, że czeka go za dezercyę kara i to dotkiwa. Co go mogło tu przyciągnąć?

Poszedłem; a po drodze biłem się dalej z myślami, czy rzucać tę ziemię, czy też zostać?

— Wachcomendant! klucze od aresztu: krzyknąłem wchodząc na strażnicę.

Jakiś rudy Niemiec z Morawii podał mi klucze.

— Gdzie dezerter?

— Trzecie drzwi na lewo panie poruczniku!

Trzeba być w tych ciemnych zakamarkach aresztów wojskowych — posłuchać dzwięku kluczów i zgrzytu zawiasów, popatrzeć na kartki na drzwiach oznaczające za co kto odbywa karę, by zrozumieć to przykre wrażenie, jakie już u samego wstępu każdego przybysza ogarnąć musi. Tu trzyma kolega kolegę pod kluczem i nie może mu podać nic, a jak coś zabronionego znajdzie to i zabrać i »....anzeigować« musi. Maleńka fotominiatura piekła dantejskiego.

Czytam napisy na drzwiach. Ciekawe one. Np. Jurko Filipczuk za »Dienstverletzung« (zaspał w nocy przy koniach) 21 dni »einzla«! Konrad Star »Subordinationsverletzuug (nie chciał führerowi oczyścić butów) tymczasowo »verschärften Arrest bis aufs weitere«. Pinkas Starer »Diebstahl« (zabrał drugiemu parę guzików do kabata) 14 dni »Einzelnarrest« i t. p.

— O ile my »cywile« jesteśmy względniejsi w wymierzaniu kar — pomyślałem sobie — a chciałem jako prawnik wstąpić do audytoryatu. Wstręt mię wziął na widok tych drakońskich przepisów i drakońskiego ich stosowania.

Absolutyzm krępuje bazwarunkowo wolną myśl i postęp wiedzy i cywilizacyi.

Zgrzytły klucze w zamku i znalazłem się w

[...]nie możemy uznać za wiodącą do celów dotyczących ogółu.

Bądźcobądź platoniczne owe zbratanie się „Gazety kołomyjskiej“ z detronizowanem spadkobiercą „Króla żydów“ nie imponuje nam, tak jak obojętnem nam jest wysługiwanie się naszej starszej koleżanki członkom komitetu z ulicy Fabiarskiej, w obronie których nieraz śmiało kopie kruszy.

Wierzymy jednak w to mocno, że walkę ową „Gazeta kołomyjska“ prowadzi „pro publico bono“, wobec czego pozostaje nam tylko życzyć jej redaktorowi rychłego wytrzeźwienia!

Uzupełniająca szkoła przemysłowa.

Miejska szkoła przemysłowa im. Sobieskiego, założona w roku 1884. dnia 23. października wskutek uchwały Rady gminnej w Kołomyi z dnia 25. czerwca 1884 a zatwierdzona przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową rozporządzeniem z dnia 19 października 1884. l. 12, 388 ukończyła obecnie 15-ty rok istnienia. Do roku 1894 miała szkoła ta i klasę przygotowawczą, 2 klasy przemysłowe i kurs handlowy a od roku 1894 począwszy wskutek zbyt słabej frekwencyi na kursie handlowym tylko 1 klasę przygotowawczą i 2. klasy przemysłowe. Rok szkolny 1898 i 1899 rozpoczęto wyjątkowo dopiero z dniem 29 października, a zakończono wskutek tego spóźnienia dopiero z dniem 3 maja 1898. Nauka odbywała się w budynku szkoły 4-klasowej męskiej przy ulicy Wałowej w lokalnościach, dla szkoły tej zupełnie nie odpowiednich, albowiem ławy szkolne przeznaczone dla dzieci do lat 12, nie mogą być odpowiedniemi dla młodzieży od lat 14 do 20, a zmuszonej w dodatku do rysowania na dużych rysownicach, w otoczeniu mnóstwa przyborów.

Ogółem udzielano nauki w klasie przygotowawczej 11 a w klasach przemysłowych 12 godzin tygodniowo. Każdego tygodnia odbywali księża katecheci dla uczniów exhorty a nadto zwracali zawsze szczególną uwagę, by młodzież uczęszczała w niedziele i święta na nabożeństwo i kazania w kościele i cerkwi.

Przed Świętami Wielkiejnocy przystąpili uczniowie po poprzedniem przygotowaniu przez obu księży katechetów wspólnie do spowiedzi i komunii świętej.

Nauka religii mojżeszowej odbywać się nie mogła, albowiem, zbyt mała doń uczniów wyznania mojżeszowego zapisała się do szkoły.

Ogółem zapisało się w roku szkolnym 1898 i 1899 na naukę 107 uczniów. Z tych było klasyfikowanych 64 a nieklasyfikowanych 33, bądź to z powodu bardzo nieregularnego uczęszczania do szkoły, bądź z powodu zupełnego opuszczenia szkoły Liczba 107 zapisanych jest stanowczo na tak liczną ilość ludności miasta zbyt małą, a pochodzi to stąd, że panowie majstrowie nie zapisują zaraz po przyjęciu swych wychowanków na naukę dopełniającą, a czynią to dopiero rok przed wyzwolinami jedynie dlatego, by uzyskać świadectwo ze szkoły przemysłowej, bez którego wyzwoliny podług ustawy, są niemożliwe. Uczęszczanie do szkoły było w ogóle dosyć nieregularnym, szczególnie przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, i spaźnianie się uczniów na naukę wieczorną, szczególniej w kwietniu i maju, z resztą wydarzało się u niektórych zbyt często, iż zarząd szkoły i Wydział szkolny z tej przyczyny zmuszony wysłać 4 upomnienia do pp. majstrów, czwarty raz już z zagrożeniem kary pieniężnej.

Zarząd szkoły ma niepłonną nadzieję, że zwiększające się poczucie obowiązków u pp. majstów, surowszemi dawnej przepisy ustawy przemysłowej z 1897 i energiczne wystąpienie władzy policyjnej, rychło doprowadzą do tego, że tylko rzadko i to niewielu uczniów będzie brakowało na lekcyach.

Z przyjemnością wypada tutaj zaznaczyć, że już dotychczas wielu z pp. majstrów spełniało sumiennie obowiązki względem uczniów, gdyż troszcząc się o ich wykształcenie, posyłali tychże regularnie do szkoły, a w razie istotnej przeszkody usprawiedliwiali ich nieobecność.

Uczniowie, którzy z zamiłowaniem i ochotą garnęli się do nauki i przez cały rok regularnie uczęszczali do szkoły, zrobili postęp zupełnie zadawalniający. Szczególnie u uczniów drugiej klasy przemysłowej widać już było pewien takt, rozwagę i zastanowienie a przytem nadzwyczajną chęć do nauki i zamiłowanie w pracy. Postęp zaś uczniów, którzy bądź to z własnego niedbalstwa nie starali się korzystać z dobrodziejstwa nauki lub którym pp. pracodawcy stawiali przeszkody w regularnem uczęszczaniu do szkoły i późno ich z warstatu na naukę wysyłali, okazał się mniej wydatny.

Zachowanie się uczniów podczas nauki jak również i w budynku szkolnym było najczęściej zupełnie odpowiednie, po za szkołą zaś mniej odpowiednie szczególniej przy wyjściu ze szkoły przestawiało nieco do życzenia, tak że przez czas pewien za pośrednictwem Magistratu musiała straż policyjna zapobiegać hałaśliwym wybrykom i swawolom ulicznym.

Wypożyczanie książek z biblioteki odbywało się co niedzielę po godzinie 1-ej. Ruch biblioteczny był bardzo ożywiony i korzystało z dziełek darowanych przez Wysoką Komisyę dla spraw przemysłowych przeszło 70 uczniów.

Dnia 15. listopada 1898 ustąpił były kierownik P. Waleryan Kryciński profesor gimnazyalny ze swego stanowiska, którą to godność piastował od roku 1894, będąc powołanym do wyższej szkoły przemysłowej we Lwowie. Na swoje miejsce polecił p. Gustawa Fingera c. k. nauczyciela szkoły zawodowej drzewnej, kuratoryi, która temuż kierownictwo tej szkoły tymczasowo, aż do mianowania stałego kierownika poruczyła.

To i owo.

Gdyby byli starożytni Grecy i Rzymianie znali dziennikarstwo, byłaby ich mitologia z pewnością ukształtowała się inaczej. Szczególnie ustępy, w których mowa o karach, zsyłanych przez bogów na śmiertelników, uległyby radykalnej zmianie.

Tantalowi i Syzyfowi kazałby Jowisz wydawać gazetę na prowincyi, Prometeusza przykułby również do stolika redakcyjnego, a nieboszczyk król Augiasz poleciłby był Herkulesowi, zamiast oczyszczać swą stajnię, pisać artykuły o sprawach miejskich np. w Kołomyi. Przysłowie zaś: kogo bogowie znienawidzili, tego uczynili nauczycielem, zmieniłoby się o tyle, że nie nauczycielstwo, ale wydawanie dziennika na prowincyi, zostałoby wyrazem największej kary boskiej.

Bez żartu i przesady. Kto nie zna naszych stosunków i stosuneczków, koteryi i partyi, intryg i rozmaitych innych przyjemnych rzeczy, które wszechwładnie panują po naszych »miastach« prowincyonalnych, ten nie ma pojęcia o tem, na jakie przyjemności narażony jest ten, komu przyszło do głowy za pokutę za swe grzechy wydawać prowincyonalne pismo. Każdy »przeciętny obywatel,« który jest o tyle wykształcony, że może bez sylabizowania czytać drukowane, ma rozmaite cywilizowane potrzeby i przyzwyczajenia. Musi wypić swoich kilka szklanek piwa lub wina dziennie, przejść się na spacer, w niedziele wyjść za miasto i .. mus

---

małej pół trzecia kroku szerokiej a pięć długiej kaźni.

Na »pryczy« leżał młody, już w drelichowe więzienne ubranie przybrany, żołnierz. Na twarzy chudej, sczerniałej, obrosłej, świeciła fosforycznie para zmęczonych oczu.

Zerwał się z posłania i stanął w wyprężonej postawie.

— Jak się nazywasz?

— Jurko Kramczuk!

— Zkąd jesteś?

— Ze Słobódki pod Mikulińcami.

— Zkąd przyszedłeś teraz?

— Z Kijowa panie poruczniku.

— Z Kijowa?

— Tak jest.

— Siadaj i powiedz mi, co za nieszczęście przypędziło ciebie z Kijowa tutaj nazad. Wiesz przecie, że będziesz siedział w »garnizonie« długo za dezercyę!

— Będę siedział, wiem — ale między swoimi — tu, na naszej ziemi — odpowiedział z zacięciem.

— Opowiedz mi, dlaczegoś uciekł i dlaczegoś wrócił.

— Ot tak to było. Trzech nas było braci w domu przy starym ojcu, co gospodarował na kilkunastu morgach gruntu, a i nas do gospodarki przyuczał. Spokojny to był człowiek, ale nie daj Boże, jak mu kto bodaj na cal miedzę zaorał. Wtenczas o grzech było nie trudno. Tak samo źle było z nami wszystkimi, jak stary zobaczył, żeśmy ziemię źle obrobili.

Wtenczas krzyczał jak opętany.

— Ty durniu, łotrze jeden. Ta ziemia daje ci wszystko, i nakarmi i napoi i przyodzieje i da dach nad głową, a po śmierci przytuli jak matka rodzona. Wszystko może ci przepaść przez ogień, wodę, ale ziemia zostanie — szanujże ją!

Gdy z naszych stron ludzie wybierali się do Ameryki — do Kanady, to ojciec chodził jak struty i tylko ciągle mruczał pod nosem: Głupcy! głupcy! Bywało siądzie na przyzbie domu, pyka lulkę i sam do siebie mówi:

— I Maksym durny i Fedor i Jura. Rzucają swoją ziemię i myślą, że za morzem to samo srebro i złoto. Oj będą żałować. Będą. Nikt tam do nich po swojemu nie zagada, ani słońce mu tak samo nie zaświeci jak tutaj, ni złota pszenica tak samo przed gospodarzem się pokłoni, ani jęczmień tak samo wąsa najeży, a owies śmiać się z nich będzie, że rzucili tę czarną ziemię, gdzie brzozy, wierzby i dęby po swojemu do człowieka mówią, gdzie jak dzwonek na służbę Bożą zadzwoni, to człowiekowi lżej na sercu i zdaje mu się, że jak się wtedy pomodli, że z Bogiem rozmawia. A nawet jak przyjdzie zamknąć oczy, to przecie lepiej leżeć na święconej ziemi między znajomymi i sąsiadami i posłuchać jak nasz wiater wieje, szary wróbel zaświerkocze, szczygieł lub gil pośwista, lub sroka zaskrzecze. Oj durni, durni oni!

My podsłuchiwali, jak ojciec do siebie mówił i śmieliśmy się po cichu, bo i nas korciło w świat do Ameryki.

Przyszedł na mnie czas iść do służby cesarskiej Ubrali mię w mundur kanoniera i jak to zawsze chłopskiego syna przydzielili do koni, bom umiał koło nich chodzić.

Pierwsze dnie jakoś mi dobrze szło, choć żal był wielki za domem, braćmi i ojcem! Ale miałem ja uskładanych kilkanaście reńskich. Dowiedział się o tem kapral i führer z mego »zugu« i dzień w dzień przymawiali się o poczęstunki. Ja durny częstowałem, bo myślałem, że przez to będą dla mnie dobrzy a do dwóch tygodni nic już z pieniędzy nie było i pozostał mi tylko »löhnung« po 6 ct. na dzień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czytać gazety. Prenumerować ich nie przychodzi mu naturalnie do głowy, stara się je pożyczyć z drugiej lub trzeciej ręki lub przejrzeć w handelku. Ale za to jakie sądy o pismach wydaje! Z pewnością referent spraw prasowych w ministeryum spraw wewnętrznych nie ma tak wyrobionego o tych rzeczach sądu, jak nasz »przeciętny obywatel«. Wszystko, cokolwiek tylko choćby minimalnie odbija od jego zapatrywania, jest złem i potępienia godnem. Każdą uwagę zrobioną o człowieku należącym do branży »przeciętnego obywatela« bierzy do siebie i gotówby się o nią za czuby wodzić z redaktorem. Rozpatrywanie spraw miejskich uważa »przeciętny obywatel« niejako za zdradę stanu albo za obrazę majestatu. Przyłączenie się pisma do jakiejś miejscowej partyi musi być naturalnie spowodowane przekupieniem redaktora. Jeśli mówi się o towarzystwie, instytucyi lub urzędzie, napada się według pojęć takiego obywatela, na osobistości, a redaktor, jeśli zgani czyjeś postępowanie, zyska z pewnością osobistego nieprzyjaciela. O redaktorze pisma ma »przeciętny obywatel« również oryginalne pojęcie. Musi to być człowiek albo wykolejony, albo głupi, albo waryat. Kombinacye z tych przymiotów nie są również wykluczone. Taki osobnik wydaje gazetę albo dlatego, że nie ma nic innege do roboty, albo, że nie umie niczem innem zająć się, albo ponieważ ma idée fixe na punkcie dziennikarstwa. Gazeta jest wyrazem opinii jednego tylko człowieka, redaktora; żeby za gazetą stała cała partya, tego przeciętny obywatel przypuścić nawet nie może. Gazeta dalej jest niepotrzebnym balastem w mieście, jest wrogiem spokojnego życia i wnosi niesnaski do stosunków miejskich. Dlatego należy, wedle pojęcia przeciętnego obywatela, ignorować prowincyonalne pismo, z pobłażliwym uśmiechem wyrażać się o niem w obecności redaktora, a w jego nieobecności z nieubładaną surowością przeciw pismu wykrzaczać. Takie mniejwięcej pojęcia panują u nas o dziennikarstwie prowincyonalnem. Kto zasta nowi się nad tem, pozna, jaka nie tylko materyalną szkodą, ale i moralną torturą jest wydawanie pisma na prowincyi.

A w Kołomyi czy inaczej? Niestety, dużo mamy tu »przeciętnych obywateli,« wiele chwil życia uprzyjemniają oni redaktorom pism swemi pojęciami i swą krytyką. To też i dziwi i boli, a najbardziej zaś złości, jeżeli nawet ci, których do owych przeciętnych nie zaliczało się, okazują zaśniedziały sposób myślenia i prawdziwie tatarskie poglądy na sprawy publiczne. Przypomną sobie czytelnicy list pewnego ojca, umieszczony w przedostatnim numerze naszego pisma, w którym zwraca się autor do rady szkolnej z prośbą, by pozwoliła małym dzieciom niechodzić codzień o 7 rano do kościoła. I oto ks. M. przeczytawszy ów artykuł, uznał za stosowne ubiegłej niedzieli w kościele farnym napaść z ambony na nasze pismo, napiętnować je jako bezbożne i heretyckie i wezwać pobożnych chrześcian, by go nie czytali.

Nie chcemy wcale bronić się przed ks. M., nie chcemy przypominać mu owego listu papierskiego do wszystkich galicyjskich biskupów, w którym zakazuje się księżom używać ambony do omawiania rzeczy z religią nic do czynienia nie mających, my gratulujemy mu jedynie, iż okazał się wskutek swego wystąpienia, opisanym powyżej »przeciętnym obywatelem« przedniej jakości. Winszujemy mu i nie zazdrościmy, a oprócz tego składamy mu serdeczne dzięki za reklamę. Nikt bowiem nie potrafi tak skutecznie rozszerzyć reklamy o jakiemś piśmie jak ksiądz z ambony, gdy przeciw pismu krucyatę ogłasza.

A. P.

Kronika.

Od Redakcyi Z numerem dzisiejszym obejmuje redakcyę naszego pisma p. Karol Chrzanowski, który »Głos Pokucki« przejął na własność. Zmiana ta nie wpłynie na zmianę programu pisma.

Mianowania i przeniesienia. Krzaczkowski Władysław oficjał w Kołomyi mianowany kasjerem.

Krauss Florentyn adjunkt i naczelnik w Bolechowie, mianowany kasjerem frachtowym w Kołomyi.

Wycieczka cyklistów. Ubiegłej niedzieli urządziło grono tutejszych cyklistów pierwszą dalszą wycieczkę. Jechano mianowicie na Delatyn, Jaremcze i cały szereg miejscowości klimatycznych naszej Szwajcaryi, aż na węgierską stronę do Kőresmező. Wyjazd nastąpił o godzinie 4-ej po południu, a mimo że niebo nie było na wycieczkowców łaskawe i potężnym deszczem zlewało ich całą drogę, dzielni nasi cykliście po pięciogodzinnej jeździe wśród błota i strasznej ulewy dotarli do Jaremcza. W drugim dniu wycieczki zwiedzono Dorę, Mikuliczyn, Worochtę i Kőresmező, skąd po wspólnym wesołem obiedzie w restauracyi pod »białą Cisą« wyruszono pociągami z powrotem do domu. W Jaremczu, Mikuliczynie i Worochcie rozpoczyna się już ruch sezonowy, który zapowiada się świetnie, zwłaszcza w Jaremczu, gdzie prócz cudów natury i świeżego powietrza, znaleść można w hotelu p. Skrzyńskiego wygodne z europejskim komfortem urządzone mieszkania i wikt wykwintny a zdrowy.

W Jaremczu p. Leon Zabalewicz począł wydawać tygodnik sezonowy p. t. »Jaremcze.«

Kurs sadownictwa dla wojska będzie w tym roku zamknięty 29. czerwca uroczystością przy współudziale delegata Wydziału krajowego.

Ze sfer kolejowych. Regulacya płac urzędników kolejowych ma wejść w życie z dniem 1. października br. na podstawie §. 14. Płaca funkcyonaryuszów kolejowych będzie zrównana z płacą urzędników państwowych; w miejsce kwaterowego będą pobierać aktywalne dodatki w wysokości dotychczasowego kwaterowego.

Zamiast awansów (Vorrückung) dwuletnich, będą trzyletnie (triennia), względnie czteroletnie (quadriennia),

Regulacya płacy urzędników kolejowych jest wstępnym krokiem do ich upaństwowienia, które ma nastąpić w przyszłym roku.

W ministerstwie kolejowem projektowane jest utworzenie 3 statusów urzędników kolejowuch: I. prawnicy i technicy; II. z ukończonemi studyami szkół średnich; III. z mniejszemi studyami.

Z towarzystwa »szkoły ludowej« W piątek dnia 16 b. m. odbyło się walne zgromadzenie kołomyjskiego oddziału towarzystwa szkoły ludowej. Na porządku dziennym stał jako jedyny przedmiot wybór prezesa, w miejscu śp. Dra Sysaka. Po dłuższej dyskusy i o obecnym stanie oddziału, jakoteż o środkach ku podniesieniu tegoż, wybrano jednomyślnie prezesem p. Stefanię Jasińską, zastępcą p. Karola Balickiego. Wydział powołał do swego grona pp. Skupniewicza, Wasilkowskiego, Szindlera i ks. Sienkiewicza.

Uroczystość szkolna. Minęły chwała Bogu te czasy, kiedy różdżka, którą »Duch święty dziateczki bić każe«, stanowiła jedyny i najskuteczniejszy może środek wychowawczy. Stosunki zmieniły się na miejsce pedagogów z kijem, nastąpili pedagogowie z dobrą wolą i sercem. Szukają oni innych sposobów ku wzbudzeniu w młodzieży chęci do nauki, ku podniesieniu moralności, ku krzewieniu szczytnych ideałów w młodocianych duszach. Sposoby te są niezawodnie skuteczne i działają nietylko na młodzież ale nawet na starszych.

Wczoraj mieliśmy sposobność przekonać się o tem dowodnie. Oto młodzież wszystkich szkół ludowych obchodziła uroczystość swego patrona, św. Alojzego. Przytem obchodzili również uczniowie 2. szkoły wydziałowej męskiej akt poświęcenia sztandaru. O godzinie pół do 9-ej z rana zebrała się młodzież wszystkich kołomyjskich szkół ludowych w cerkwi. Nabożeństwo odprawiali ks. katecheci Kiryłowicz i Kozicki, po solennej zaś mszy odbyło się poświęcenie sztandaru przez ks. kan. Koblańskiego. Cerkiew była zapełniona szczelnie młodzieżą i co z uznaniem podnieść należy, gronem inteligencyi kołomyjskiej. Po poświęceniu odbyło się wbijanie gwoździ w nowy sztandar. Na rodziców chrzestnych uprszono panie: Bańkowską, Kunzekową, Miziewiczową, Glińską, Stefanią Jasińską, Rosnerową, Wasilkowską, Dręgiewiczową, Dobrzańską, Stenzlową, Schündlerową, Romanowiczową, Pighettową, Hładuńską, Stadniczeńkową oraz Siwińską, jakoteż panów: Witosławskiego, Karyczaka, hr. Meraviglia, Dembickiego, Zarembę, Niedzielskiego, Dr. Morawskiego, Filousa, Mardyrosiewicza, Klimaszewskiego, Wimmera, Haczewskiego, Bereżnickiego, Piskozuba, Żurakowskiego i Dolińskiego.

Po ukończeniu ceremonii, udała się młodzież w uroczystym pochodzie z muzyką przez miasto, następnie zaś wróciła do budynku szkolnego, by wysłuchać przemów, zastosowanych do okoliczności. Popołudniu odbyła się w parku gimnazyalnym zabawa, gdzie nasze »pociechy« przy dźwiękach własnej wybornej muzyki zażywały świeżego powietrza i zabaw.

Uroczystość cała zrobiła jak powiedzieliśmy wrażenie nadzwyczaj dodatnie, po zarumienionych licach i z zachwytu świecących oczach malców łatwo poznać było można, że dzieciaki rozumieją bardzo dobrze uroczystość całą, i czują wdzięczność dla swych kierowników, że są z nimi związani nowym, niełatwo dającym się rozerwać węzłem. W imieniu zaś rodziców niech nam wolno będzie wyrazić najwyższą wdzięczność p. dyrektorowi Piotrowskiemu za jego skuteczną i pełną błogich owoców działalność pedagogiczną i p. Schnąblowi za gorliwe i szczere zajmowanie się wyborną muzyką szkolną.

Konkurs rozpisano na posadę lekarza okręgowego w Jabłonowie.

Egzamin dojrzałości. Ustne egzamina dojrzałości odbywają się obecnie w naszem gimnazyum. Przewodniczy dyrektor IV. gimn. we Lwowie p. Walenty Kozioł. We wtorek zostali uznani za dojrzałych następujący pp. abituryenci: Andrzejowski Zygmunt, Dobek Zdisław, Herer Mechel, Faciewicz Bazyli, Jasiński Jerzy i Jasiński Zygmunt. Dziś trwają egzamina dalej.

Festyn Stowarzyszenia »Pracy kobiet« odbędzie się w niedzielę dnia 25. b. m.

Z Gwoździeckich misteryów.

(P. Dr. Morawski ma głos).

Zabierając głos we własnej sprawie zastrzegam się z góry, iż nie jest wcale moim zamiarem ubliżenie komukolwiek, ani też podnoszenie mojej dodatniej działalności w celu własnej chwalby, uważałem bowiem zawsze, iż sprawa cała nie nadaje się do traktowania na drodze publicznej, kiedy jednak sprowokowany zostałem do tego artykułem zamieszczonym w Nrze 12. »Głosu pokuckiego,« przeto nie moja będzie wina, jeżeli odpierając zarzucone mi tamże przekroczenia, zmuszony będę przedstawić rzecz w prawdziwem świetle i dotknąć niektóre osobistości, a zarazem zaglądnąć w gospodarkę gminną przed mojem panowaniem burmistrzowskiem, które dopiero w dniu 23. października 1895 r. rozpoczęło się.

Otóż przedewszystkiem co do dochodzeń, których wynik ogłoszony został w Nrze 12. »Głosu pokuckiego«, to prowadził takowe lustrator powiatowy p. Edward Sysak, a gdy w toku takowych zauważyłem, iż prowadzone one są jednostronnie i tendencyjnie, wniosłem zaraz zażalenie do Wydziału powiatowego w Kołomyi raz i drugi i prosiłem o wydelegowanie komisyi bezstronnej.

Gdy to nie poskutkowało, udałem się z zażaleniem wprost do Wydziału krajowego, a oświadczywszy moją gotowość złożenia zabezpieczenia na koszta komisyjne na wypadek, jeżeli się okażą przeciw mnie jakowe przewinienia, a w szczególności przewinienia przez lustratora p. Sysaka przeciw mnie skonstatowane, spowodowałem, iż Wydział krajowy wydelegował do tej czynności swojego urzędnika p. Kwiatkowskiego, który dochodzenia przeciw mnie na miejscu w Gwoździcu przez cały tydzień przeprowadzał i o wyniku takowych swojej przełożonej Władzy zdał sprawę. — Czy p. Kwiatkowski posiadał kwalifikacyę do prowadzenia takich dochodzeń i czy je dobrze przeprowadził, nie jest moją rzeczą w to wchodzić, za to odpowiada tylko Wydział krajowy, ja bowiem p. Kwiatkowskiego ani znałem ani przed

tem widziałem, a o wyniku jego dochodzeń do tąd zawiadomiony nie zostałem, niewiem przeto, czy przeciw jego dochodzeniom należy wnieść rekurs lub nie, na to mam czas, gdy mnie zawiadomią o wyniku. — Domyślam się atoli, iż nie musiał on tych dochodzeń całkiem dobrze t. j. po myśli Wydziału powiatowego przeprowadzić, skoro zmusił nasz Wydział do wniesienia rekursu.

Po tem objaśnieniu przechodzę do odparcia podniesionych przeciw mnie zarzutów w Nrze 12. »Głosu pokuckiego«, dla dokładnego jednak zrozumienia całej sprawy, muszę nakreślić ogólny obraz gospodarki gminnej przed 4 laty i porównać go z obecnym.

Obejmując w dniu 23. października 1895. urzędowanie jako naczelnik gminy Gwoździec miasto od delegata rządowego aptekarza p. Waleryana Godlewskiego, który przedemną przez półtora roku urzędował, zastałem długów obciążających gminę tutejszą przeszło 6300 złr. w. a. w kasie zaś gotówką 22 złr. 71 ct. wypożyczonych przed kilku dniami z funduszu ubogich, a nadto książeczkę kołomyjskiej kasy oszczędności na 500 złr. w. a., pochodzącą z zaciągniętej pożyczki bankowej. — Dodatki gminne wynosiły 50% szkolne zaś 40%. Ulice i placy gminne tudzież targowica bydlęca w największym nieporządku a w czasie pory słotnej nie do przebycia. — Studnie w największem zaniedbaniu. Kancelarya gminna, za wynajem której płacono roczny czynsz 96 złr. w. a. znajdowała się przy ulicy bocznej w kuchni żydowskiej, do której drzwi wchodowe nie miały nawet klamki, a urządzenie jej składało się ze stołu czyli biurka kupionego przed kilkunastu laty za 1 złr. 50 ct., i z dwóch połamanych stołków, zwanych krzesłami. — Resztę urządzenia dopełniały: ławka i kanapka tudzież 2 obrazki przedstawiać mające cesarza i cesarzowę, wszystko to wypożyczone od gospodarza domu, żyda. — Akta i księgi gminne w największym nieładzie, tak, iż nie sposób było dojść czegokolwiek. — Że tak było a nie inaczej, potwierdzić to mogą ci pp. urzędnicy polityczni, którzy mieli sposobność odwiedzać podówczas Gwoździec z powodu czynności komisyjnych. — Obecnie zaś od 1. czerwca 1896. kancelarya gminna znajduje się przy gościńcu głównym, składa się z dwóch przyzwoitych pokoi, przedpokoju, aresztu i magazynu na zagrabione fanty i narzędzia szarwarkowe. — Urządzenie posiada własne, składające się z biurka starego, z drugiego biurka nowego, 12 nowych krzeseł, sofy ceratowej i dwóch ławek, 4 rolet do okien (stół duży jeszcze wypożyczony) a czynsz roczny za to wszystko i za usługę i dozór wynosi rocznie 150 złr. w. a.

Akta i biblioteka uporządkowane, a w dodatku zakupiono na rzecz gminy zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych i inne potrzebne przybory kancelaryjne, których przedtem wcale nie było.

Ulice i placy gminne uporządkowane, wyrównane i szutrem nawiezione, studnie naprawione, wyczyszczone i naokoło szutrem i kamieniem przystęp do nich nawieziony, ulice i place poobsadzane drzewkami w ilości około 300 sztuk, a co więcej — rzecz niebywała — sprawiono dla oświetlenia miasta 3 latarnie naftowe, dla których następnie strejkująca rada nie chciała uchwalić funduszów na naftę. — Sprawiono rekwizyta potrzebne przy odbywaniu szarwarków jako to: czekany, motyki! taczki, siekiery i tp. co pociągnęło za sobą wydatek przeszło 30 zł.

(Dokończenie nastąpi.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Karol Chrzanowski. Z drukarni i litografii A. J. Miziewicza w Kołomyi.